Ner 9. Kraków, 3go Marca. 1863.

ROK III.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 » — » » »
Kwartalnie . 1 » 50 » » »
Miesięcznie .— » 50 » » »

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 » 10 » » »
Kwartalnie . 2 » 55 » » »
Miesięcznie — » 85 » » »

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 » 60 » » »
Kwartalnie . 1 » 80 » » »

Z modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 » 70 » » »
Kwartalnie . 2 » 85 » » »

»Niewiasta« wychodzi co tydzień.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

ROZMYSŁ.

Poświęcaj się!.. powiada nam religia!.. powiada nam historya!.. a więc powiada nam duch Boży, który jest duchem głoszącym prawdy niezmienne dla ludzi i społeczeństw całych, i jako duch historyczny włada i kieruje losami narodów!.. Ślepi i zarozumiali nie chcemy tego widzieć, i nieraz naszym działaniom przypisujemy te wielkie zwroty historyczne, których my jesteśmy o tyle zasłużonymi rzemieślnikami, o ile wionęło w nas wyższe natchnienie tego ducha Bożego!..

I dla tego to wielcy bohatyrowie, wielcy uczeni i wieszczowie, głoszący czynem czy słowem prawdy ducha Bożego, są jego wysłannikami, istnymi tej prawdy misyonarzami.

A stać się godnymi tak wysokiego posłannictwa nie są inaczej w stanie, jeno poświęceniem się zupełnem tej prawdzie, której w czas i godzinę naznaczonymi są głosicielami.

Póty są wielkimi, póty niezwyciężonymi, póki poświęcenia zupełnego nie przemoże egoizm brudny lub próżna zarozumiałość. Wzbici w pychę i dumę, upadają na szczycie samym swej wielkości, opatrznościowym rażeni piorunem.

Tak upadł Napoleon stary, największa swego czasu osobistość, wybrany istnie za narzędzie tego ducha Bożego, który ludzkość pchnąć mu kazał na nowe tory historyczne. Gdzie? kiedy? i na czem? przełamał się jeniusz jego, uczy nas historya na jednej z kart swoich, nas najwięcej obchodzących.

Lecz nie to wypowiedzieć chcieliśmy w niniejszym artykule.

Poświęceń granic nie wolno sobie samemu zakreślać wedle własnego widzimisia. Są bowiem w każdej chwili pewniejsze skazówki, nakazujące każdemu kierunek i sposób poświęcenia się, jakie jemu przystoi.

Skazówki te każdy łatwo zrozumie, gdy się przez chwilę jedną ale szczerą zamknie sam w sobie, i w serdecznym namyśle poradzi się tej myśli Bożej, która wnika w każdą pierś człowieka, która zwie się sumieniem przed ludźmi, a jest tą wyższą iskrą, jaką w ludzi wszystkich bez różnicy rzuca ręka Boża.

Zrozumienie granic i sposobu poświęcenia się, jest atoli rzeczą najważniejszą, bo celu nie trafia i ten, czyja czynu strzała go nie dojdzie, i ten, czyja go przeleci.

W chwilach ważnych, kiedyby rad działać, i często działanie bezcelne uważa za coś wielkiego, i radby w siebie i drugich wmówił, że to jest poświęcenie.

Takie poświęcenia są bańki mydlane, któremi choć są tak barwne i piękne, darmo strzelać. Ustrzeli się niemi tylko świadectwo własnej nieudolności i próżności

Najchętniejsze do poświęceń są niewiasty, bo ich życie tłumaczy się na zewnątrz więcej uczuciem niżeli umysłem; więcej sercem, niżeli głową.

I dla tego właśnie największe jest niebezpieczeństwo, by ich poświęcenia na błędną a zatem niepożyteczną nie zakierowały się drogę.

Niewiasty nasze poczciwe, pamiętajcie zatem przed innemi radzić się własnego sumienia... i w pokornej modlitwie, w szczerym namyśle szukać tych wskazówek, o których rzekliśmy wyżej.

Owóż pomnijcie na to, że zakres działań waszych jest więcej wewnętrzny, domowy i spokojny. Mężczyznom zostawione są działania na zewnątrz; mężczyznom walki i burze.

I jeżeli w chwilach wielkich burzliwych działania na zewnątrz przyjdą na porządek dzienny, tem więcej starać się będą niewiasty, by ciche, wewnętrzne domowe działania nie leżały odłogiem.

Im więcej mężczyźni zajęci są działaniami zewnętrznemi, tem spokojniej na oko robotom cichym oddać się powinny niewiasty.

Nie myślcie przeto, że wasze roboty będą mniej ważne i pożyteczne. I owszem, wasze poświęcenie się będzie tem większe, im mniej go powierzać będziecie głośnej sławie.

A temi rezultatami waszemi powinna być praca domowa rodzinna.

Czy rozumiecie Polki nasze poczciwe i kochane, co rozumiemy pod tą pracą domową i rodzinną!..

Oto wówczas, gdy duch Boży zakreśla granice zwrotu wielkiego historycznego, który w teraźniejszości zaprząta wszystkie umysły, niewiasty w domu przygotowują żywioły na przyszłość.

Tajemne są drogi Opatrzności!.. Teraźniejszość, wpół wyrobiona, może się w swym pędzie powstrzymać, i gorącą będąc lawą skamienieć w niewyraźnych kształtach.

Zkąd się wezmą robotnicy nowi?..

Wy to ich przygotujecie po cichu w domu modlitewką pierwszą, piosnką matczyną, pierwszem słowem wszeptanem i wcałowanem w drogą głowę dziecięcia. I ta modlitwa, i ta pieśń, i to słowo!.. to ziarna co kiełkować i rosnąć będą w piersiach przyszłych pokoleń!..

Bo wy niewiasty nasze, jesteście przed innemi siejbiarkami przyszłości...

Na tem dzisiaj kończymy!.. nie zrozumiecie nas dobrze!.. bo w waszych sercach gorących najżywiej pali się ta iskra ducha Bożego!.. Zrozumiecie zakres poświęcenia, jakie waszym ma być udziałem!..

O szkółkach parafialnych w Polsce.

Mylne są zdania, jakoby w Polsce nie dbano dawniej o szkółki ludowe, i dopiero teraz, zrozumiawszy ich doniosłość, wzięto się do zaprowadzania onych. Niniejszy artykuł, który sobie pozwalamy przedrukować z Tygodnika Poznańskiego przekona najwymowniej, że już w wieku XIIItym zaczęto pojmować potrzebę oświaty ludu i nie szczędzono kosztów na zakładanie szkółek ani informacyj co do prowadzenia tychże.

Oto co pisze Tygodnik Poznański:

Kościół Polski zawsze uważał szkółki ludowe parafialne za córki kościoła św., dla tego się opiekował samodzielnie erekcyą szkółek i posad nauczycielskich, powierzając sługom ołtarza (plebanom, kapłanom) dozorowanie i nauczycieli i szkolnej młodzieży. Gdy Zbawiciel nasz powołał stan duchowny do nauczycielstwa między wszystkiemi narodami, wtedy uczynił go stróżem ambony kościelnej i katedry szkolnej. Biskupi z kapłanami jako swymi pomocnikami są więc z powołania swego nauczycielami w kościele i szkółce parafialnej.

Dla tego ojcowie kościoła polskiego w różnych czasach wydawali zbawienne ustawy synodalne, dotyczące szkółek parafialnych.

Roku 1233 zaleca arcybiskup gnieźnieński Fulko (Pełka) na synodzie sieradzkim wszystkim plebanom zakładanie i utrzymywanie szkółek parafialnych pod przewodnictwem nauczycieli, posiadających język polski.

W roku 1257 odprawiony przez Fulkona synod łęczycki zaleca zakładanie szkółek za pozwoleniem dominiów i powierzenie takowych nauczycielom, język polski dobrze umiejącym. Synod łęczycki przez arcyb. Jakóba Świnkę odprawiony w r. 1285 wzbrania mianowania tych bakałarzami szkółek elementarnych, którzyby nie znali języka polskiego. Podobnież synod gnieźnieński za Jana III z r. 1326 żąda nauczycieli elementarnych, znających język polski. W tym samym duchu stanowi synod kaliski AB. Jarosława z r. 1357 że bakałarze muszą umieć po polsku.

W r. 1511 domaga się AB. Jan Łaski na synodzie piotrkowskim nauczycieli zdatnych przy szkółkach elementarnych. Toż samo przepisuje w roku 1523 na synodzie łęczyckim. Roku 1542 zaleca AB. Piotr Gamrat na synodzie piotrkowskim wizyty szkółek parafialnych przez plebanów. AB. Jan Przerębski zalecił na synodzie warszawskim (1561) reformę szkolną i przyzwoitą dotacyą nauczycieli elementarnych. Roku 1562 zawarowano w Polsce, że nikt bez wiedzy miejscowego biskupa nie może szkół otwierać. Synod kujawski odbyty w r. 1568 przez bisk. Stanisł. Karnkowskiego, nakazuje nauczycielom parafialnym poszukiwanie approbacyi biskupiej lub officyalskiej, tudzież złożenie wyznania wiary. Inspekcya szkolna należy do plebanów. Synod lwowski AB. Jana Solikowskiego (1593) domaga się szkół dobrze dotowanych a skromnych nauczycieli, kantorów i uczniów. Kardynał Bern. Maciejowski i listem pasterskim i na synodzie piotrkowskim w r. 1607 zalecił udzielanie nauki religii w szkółkach podług katechizmu Bellarmina *) i regularne odwiedzanie szkoły przez młodzież parafialną. Dla zachęcenia nauczycieli udzielił papież Paweł V. pod dniem 6 października 1607 sto dni odpustu za naukę religijną, a 7 lat odpustu za prowadzenie dzieci do kościoła na katechezę. Biskup Marcin Szyszkowski wydał w r. 1621 na synodzie krakowskim „reformationes generales,“ w których nauczycielom, kantorom i młodzieży szkolnej, nakazuje uczęszczanie co miesiąc do św. sakramentów a używanie katechizmu dyecezalnego rzymskiego, albo Piotra Kanizyusza nadto przygania niedbalstwu nauczycieli o szkółki lub obojętności plebanów jako rewizorów. Synod kujawski odprawiony w r. 1634 przez bisk. Mac. Łubieńskiego stanowił o szkółkach: przy każdym kościele będzie szkoła, a przy niej duchowny bakałarz albo mistrz nauk wyzwolonych, złożyć ma wyznanie wiary przed plebanem jako wizytatorem szkółki i prowadzić życie trzeźwe, uczciwe i spokojne. Dla utrzymywania powagi publicznych szkółek parafialnych, zakazał synod lwowski za AB. Stan. Grochowskiego w r. 1641 szkółki prywatne. R. 1641 zalecił bisk. Kasper Działyński na synodzie chełmińskim, aby po szkółkach ele-

*) Bellarmin Robert (s. J.), kardynał, † 1621. R.

mentarnych dziewczęta razem z chłopcami w jednej izbie nie uczyły się, gdyż to obraża przystojność. Plebanom oddał dozór, dziekanom zaś naddozór nad szkołami. Synod poznański odprawiony przez biskupa And. Szołdrskiego w r. 1642 postanowił, aby młodzież szkolna co miesiąc uczęszczała do św. sakramentów, aby nauczyciel składał przed oficyałem lub dziekanem przed objęciem posady wyznanie wiary i chronił się wszelkiego pobocznego, nieprzyzwoitego zatrudnienia np. propinacyi w lokalu szkolnym lub gorszącego i bezbożnego życia, owszem nauki religii pilnował; aby miejscowy pleban wizytował szkółkę dwa razy do roku, a dziekan ją raz rewidował. Synod krakowski bisk. Kaz. Łubieńskiego z r. 1711 wydał ustawę dotyczącą szkółek (cap. II). Biskup Krzysztof Szembek żalił się w r. 1723 na synodzie przemyślskim na upadek szkółek parafialnych i na brak nauczycieli, dla tego zalecał katechizmów przynajmniej natomiast pilnować. Synod lwowski pod Wacławem Sierakowskim z r. 1765 oddał plebanom zarząd nad szkołami, a dziekanom rewizyą, obowiązując nauczycieli do wychowywania dzieci w naukach i pobożności. Przypominam list arcypasterski ś. p A. Dr. Teofila Wolickiego arc. gniezn. i pozn. z d. 17 maja 1829. do stanu rycerskiego w którym mówi: przekonywacie się, że przywary waszych uboższych współziomków największej z nieoświecenia pochodzą, ułatwiajcie zakłady szkółek, gdzieby się obznajmiali z religią i moralnością." Zwracam uwagę na list pasterski ś. p. X. Marcina Dunina, arcyb. gniezn i pozn. z dnia 8 marca 1832, w którym zmarły arcypasterz pisze o szkółkach: „Tu to utwierdzają sobie to najpoważniejsze imie ojca duchownego, bo dając początek rodzącej się w dzieciach nauce, przykładają się do ich wzrostu w dobrem, wykorzeniają zabobony, przesądy i uprzedzenia, napawają ich dusze zdrową nauką i zabezpieczają im prawdziwe szczęście na ziemi..... Jedna tylko nauka sposobi ludzi do sądzenia zdrowo o rzeczach, ruguje próżnowanie i szkodliwe onego skutki, dodaje środków do dobrego używania czasu i nabywania cnoty."

Przytaczam wreszcie słowa apostolskie, objęte listem pasterskim JO. X. Dr. Leona Przyłuskiego, arcybisk. gniezn. i pozn. itd. d. 2 stycznia 1852: „Do wykonania swego planu wychowania zlał Zbawiciel na Apostołów i ich następców: Biskupów... urząd, który sam na ziemi piastował. Dziekani i rządcy parafii znowu znaczny mają udział w tem świętem urzędowaniu, bo i oni są nauczycielami, kapłanami i pasterzami owieczek, ich duchownej pieczy powierzonych. Są więc najprzód nauczycielami, a nauczycielami ludu z boskiem na ten cel przez święcenia kościelne upoważnieniem. Szkółka zaś parafialna jest miejscem, gdzie rządca parafii urzędowanie to szczególniej dla młodzieży wedle jej potrzeb w znacznej części wypełniać powinien: tu bowiem trzeba mu dalej prowadzić, uzupełniać i ile możności ukończyć chrześciańsko-katolickie wychowanie i wykształcenie w domu rodzicielskim rozpoczęte i powzięte. Takie jest właściwe przeznaczenie katolickich szkółek parafialnych; wszystko w nich zmierzać do tego powinno, aby się stały, jak starożytni mawiali: przybytkami Ducha świętego. Ponieważ kościół św. takiego właśnie potrzebuje środka, aby względem młodzieży swemu zadaniu dokładnie odpowiedział: pozakładał szkółki parafialne.

W tym też duchu Gnieźnieńska nasza prowincya kościelna starała się od niepamiętnych czasów o zakładanie szkółek w każdej parafii itd."

Według powyższych ustaw synodalnych i arcypasterskich są biskupi właściwą władzą szkolną, którą w mniejszych okręgach zastępują dziekani i rządzcy kościołów parafialnych.— Z tego powodu nawet władze rządowe w częściach podzielonego Królestwa Polskiego nie zaprzeczają stanowi duchownemu prawa dozorowania szkółek parafialnych. Mimo to zataić nie mogę, że urządzona w r. 1775 „komisya edukacyjna" w byłem Królestwie Polskiem, która według zdania historyków nie miała podobno dosyć czasu zająć się szkółkami elementernemi przy kościołach parafialnych lub klasztorach, osobne jednak wydała przepisy co do szkółek parafialnych, których plebani nie mieli być zwierzchnością!!

Dla tego w Polsce (świecki) inspektor szkoły powiatowej jest nadzorcą szkół elementarnych i prywatnych zakładów. Wizytatorowie szkół wyższych zwiedzać powinni także niższe, parafialne szkoły, jeżeli się znajdują przy drodze ich przejazdu. Takiej niewłaściwej emancypacyi szkółek od kościoła nie podzielają rządy austryacki i pruski. Z tego powodu w Galicyi, WX. Poznańskiem i dyec. Chełmińskiej są biskupi właściwą zwierzchnością szkolną, z której polecenia dziekani lub inni kapłani urzędują jako inspektorowie powiatowi, okręgowi, a plebani lub ich zastępcy jako lokalni rewizorowie. Obok tejże duchownej, kościelnej organizacyi w szkolnictwie, używa władza świecka imieniem panujących monarchów prawa rządowego zwierzchnictwa nad szkółkami. Zatwierdzanie nauczycieli, obsadzanie opróżnionych posad przez kandydatów prezentowanych od dozorów szkolnych, budowle szkolne, erekcye szkółek parafialnych itd. należą w Prusiech do władzy świeckiej, która jednak bez wiedzy duchownego inspektora, jako zastępcy biskupa lub konsystorza jeneralnego nic nie postanawia.

Tym sposobem nie bywają naruszane przywileje władzy kościelnej. Dawniej duchowni piastowali urząd katolickich radców szkolnych przy boku władzy rządowej w Poznaniu i Bydgoszczy, obecnie jednak cywilni urzędują.

Posady nauczycielskie przy szkołach katedralnych obsadzał biskup z kapitułą, później scholastyk; po szkołach miejskich przez magistrat powołanych nauczycieli potwierdzał biskup, kapituła lub pleban (proboszcz); po wsiach sam pleban obsadzał. W nowszych czasach

prezentuje patron albo dozór szkółki, a biskup lub konsystorz, jak w dyecezyi wrocławskiej, albo rządowa władza szkolna zatwierdza.

(*Dok. nast.*)

POD HALICZEM.

Góra.

Tam nie tuman zwiewa mgły sinemi,
Tam sióstr Karpat tłum wysmukły płynie;
Płynie dalej kraj węgierskiej ziemi;
Ja zaś idę ku ruskiej krainie.

(Do Dniestru.)

Witaj bracie z wolnej matki wolny!
Czyś się do snu tak rozkosznie złożył?
Gdyś szedł z domu, toś się bystrzył, srożył,
Tu potulno mkniesz przez obszar polny? —

Dniestr.

Gdym pierwszy raz ubiegł od rodzica,
W świat się rzucił, w świeciem miał zapory,
Więc ulewem napędziłem lica,
Starłem ziemię, wywichnąłem bory;

Teraz w ciszy używam swobody,
Patrz! jak kłosy i kwiaty rozliczne —
Spiesząc do mnie z gaju i z zagrody —
Już z daleka kłonią główki śliczne.

Źwierciadlane, gładkie niosę fale,
Tak, że gwiazdki — w ich łono spokojne
Idąc nocą... na niebieską salę —
Wciąż zerkają, czy piękne, czy strojne?

Podróżny.

A narody jakże byt swój przejdą? —
Wspólną siłą trza ku tamom natrzeć:
A... jak gwiazdy, późne wieki zejdą,
Aby w przeszłość nieśmiertelną patrzeć!

R. 1834. *Jan Kanty Szymański.*

Po sześciu latach.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

... Zbiedzony, znękany powróciłem w kraj mój ojczysty. Pierwszem mojem staraniem było odszukanie mojej biednej siostry, którą w tak niegodny sposób opuściłem. Wszystkie poszukiwania były daremne. Skromne moje fundusze, w które mię litośna ręka rodaków w obcej ziemi przemieszkujących zaopatrzyła, wyczerpały się, a ja biedny, żałujący, pokutujący, nie mogłem się nic dowiedzieć o mojej siostrze. Właścicielka pensyonatu, u której zostawiłem siostrę, powiedziała mi tylko tyle, że trzymając ją u siebie kilka miesięcy dłużej, aniżeli fundusz jaki wyjeżdżając za granicę zostawiłem wystarczał, musiała ją oddać pewnej damie majętnej, szukającej towarzyszki dla swojej córki, biednej ośmnastoletniej suchotnicy....

... Tu się zaczęła druga epoka mojego życia...epoka pracy. W pocie czoła zarabiałem na chleb powszedni.

Byłbym szczęśliwym, i wszystkim mnie otaczającym zdawało się, że jestem nim, bo oni nie wiedzieli, co się w mojem sercu dzieje...

Tak minęło lat kilka... dostałem się wreszcie do tej wioski. Jak tutaj żyłem, to księże proboszczu wiesz najlepiej. Straciłem już wszelką nadzieję odszukania sieroty, powierzonej mojej opiece przez konającą matkę, gdy pewnego wieczora.... czy pamiętasz księże proboszczu ową kobietę... suchotnicę, która przybyła szukać w naszych górach ulgi dla schorzałej piersi, a która skonała w naszych ramionach... przypominasz sobie... a owo dziecię, które wziąłem do siebie.... Marynię...

— Rozumiem... rozumiem... więc to była?

— Moja siostra... nieszczęśliwa kobieta — jęknął Cyryl.

W cztery dni później cała gromadka wioski wraz z dziećmi odprowadziła zwłoki biednego nauczyciela na skromny cmentarzyk. Gdy trumnę spuszczono do grobu, toś widział w oczach każdego wieśniaka łzy.. łzy rzewne, niekłamane... łzy żalu za tyloletnim przyjacielem, który w ciężkiej chwili pocieszał i radził, a w wesołej radością dzielić się umiał.

Żal Stasia za drogim swoim ojcem był niemy, a zatem dwakroć cięższy od żalu znachodzącego ulgę w ruchu i głośnym płaczu.

Staś nie płakał. Podczas słabości ojca tyle łez wylał, że źródło ich zupełnie wyschło. Z suchemi oczyma, z twarzą trupiej bladości siedział przy marach, na których spoczywały zwłoki ojca. Do nikogo słowa nie przemówił, od nikogo łyżki strawy nie przyjął.

Do siedzącego około mogiły z rękami na piersiach złożonemi, przystąpił proboszcz.

— Stasiu! pójdziemy do domu?

Staś podniósł oczy — zwrócił na twarz proboszcza, ale nic nie odpowiedział. Równem milczeniem zbył i kilka innych zapytań parocha.

— Stasiu, ty nic nie jadłeś— ty się zagłodzisz— a ty nie tylko sobie samemu jesteś na świecie potrzebnym!

Staś podniósł się i pochwycił za rekę księdza. Był to od śmierci ojca pierwszy energiczniejszy ruch, okazujący w nim życie...

— Tyś powinien pamiętać o Maryni!

— O Maryni?— było pierwsze jego słowo od dni czterech.

(*C. d. n.*)

Rzeczy Artystyczne.

Kilka słów o śpiewie,

z powodu nabożeństwa żałobnego

odbytego d. 28 lutego 1863 r. u XX. Franciszkanów.

Chcąc w Krakowie jakąkolwiek odprawić uroczystość, do której muzyka wchodzić może, czyto kościelną czy świecką, publiczną czy prywatną,— napotykamy na trudności często nie do przełamania. Ztąd mimowoli nasuwa się pytanie, — czyli mamy tu ludzi muzykalnych, i gdzie ich szukać?

Szczupła orkiestra katedralna i jej chór śpiewaków, nadto orkiestra teatralna, której członkowie po większej części wchodzą i w skład orkiestry katedralnej,— prócz tego kilku nauczycieli śpiewu, fortepianu i innych instrumentów, z których nader mała liczba zajmuje lepsze posady organistów przy kościołach parafialnych — oto cały zastęp muzykalny w Krakowie! — I ta garstka ma służyć na wszelkie okoliczności, ile razy muzyki potrzeba?

Smutna to rzecz zaiste, ażeby miasto, jak Kraków, posiadające szkołę muzyczną i stosunkowo do ludności poniekąd za wielu nauczycieli muzyki, gdzie zresztą i po szkołach gimnazyalnych nauka śpiewu jest zaprowadzoną, — smutna mówię, żeby takie miasto miało tak małą liczbę muzykalnych!

Lubimy się kształcić wszechstronnie, a wykluczamy z liczby potrzebnych nam przedmiotów naukę muzyki, lub ją tylko bardzo powierzchownie przyjmujemy! — Tak jest—puszczamy muzykę, która duszę człowieka uszlachetnia, która swym uczuciowym językiem podnosi ją do Boga, która pobudza nas do czynów bohatyrskich, która w nas uczucie cnoty potęguje, która.....!... Czyż godzi się z resztą talent nam wrodzony do muzyki a szczególniej do śpiewu tak zaniedbywać?— Mamyż pod względem muzyki zostawać w tyle tak długo po za innemi narody?

Nie mamy ani orkiestry amatorskiej, ani chóru śpiewaków; a jednakże nie trudnaby rzeczą było mieć przynajmniej chór z amatorów złożony, któryby posiadał wprawę taką, iżby nie potrzebował dużo czasu na wyuczenie się jakiego utworu... Lecz niestety!...

Skargi, powyżej wynurzone, każdy bezstronny za słuszne poczyta, i pewno je ze mną podzieli, jeżeli tylko dobro ogółu ma w swem sercu. Zechcijmy się jednak zastanowić nad przyczyną złego, aby mu zapobiedz, a to przypatrzywszy się bliżej: *czyli i jak u nas się muzyki uczą, szczególniej śpiewu, i kto się właściwie uczy?*

Mniemają u nas powszechnie, jakoby śpiewu i grania na jakimkolwiek instrumencie można się doskonale wyuczyć, nie zapuszczając się w gruntowną naukę muzyki, chociaż w duszy może tkwi przekonanie, że tylko gruntownie muzykalni mogą tworzyć *dobre* orkiestry, chóry, a szczególniej dobrych solistów.

W skutek tego upowszechnionego mniemania, widać... nikt się nie kusi o gruntowność, obawiając się zapewnie trudów i pracy, których porządna nauka wymaga. A choćby ktoś wyjątkowo i nie był od tego, aby muzykę posiąść gruntownie, to jak zwykle, oddając się innemu niby potrzebniejszemu zawodowi, zostawia tę gruntowność wyłącznie muzykom z profesyi.

Mem zdaniem, przesadzają u nas tę trudność w nauczeniu się muzykalności, gdyż bardzo łatwym sposobem można się stać muzykalnym, *nie zaniedbując ważniejszych zatrudnień*, jak to poniżej będę się starał okazać.

Podstawą muzykalności jest *nauka śpiewu chórowego*, t. j. zręczność w odczytywaniu nót śpiewem od pierwszego razu, czyli jak to mówią: od pierwszego rzutu *(prima vista.)* Kto posiada taką wprawę w czytaniu nót, temu łatwo jest uczyć się na jakimkolwiek instrumencie, lub też kształcić się w śpiewie wyższym, solowym, dramatycznym.—A choćby ktoś, wyuczywszy się śpiewu chórowego, nie miał zamiaru kształcić się w muzyce wyższej, to... poprzestawszy na tem, już policzony być może bardziej do rzędu muzykalnych, niż niedouczony śpiewak dramatyczny; albowiem pierwszy zdolny jest zaśpiewać w chórze, a ostatni i tego nie potrafi i solo porządnie nie zaśpiewa.— Któryż w takim razie przydatniejszym i zasługuje na pierwszeństwo?

Nie można młodzieży naszej zbytnie posądzać o oziębłość dla muzyki; owszem, widzimy nieraz wyjątkowo, jak niektórzy po kilka lat poświęcają się nauce śpiewu.—A choć mamy poniekąd wrodzoną chęć doprowadzania wszystkiego do wysokiego stopnia dosko-

nałości, cokolwiek w nauce rozpoczynamy: jednakowoż we wytrwałości ustajemy—szczególniej w muzyce źle sobie poczynamy, i to widać wielu zniechęca. — U nas niestety zdaje się panować mniemanie, jako już wyżej wspomniałem, iż śpiew dramatyczny nie wymaga koniecznie gruntowności muzykalnej. Mniemanie to utrzymuje się tem łatwiej, iż ono pokrywa z jednej strony naszą w muzyce bezczynność, z drugiej zaś strony dogadza pewnej naszej zarozumiałości i chęci celowania. *Albowiem, jeżeli kto u nas pragnie uczyć się śpiewu, to już z góry nie myśli o tem, aby za pomocą tej nauki stać się muzykalnym,* choćby się dla braku głosu popisowego wyrzec miał zupełnie nauki śpiewu; ale *od samego początku marzy wyłącznie o laurach, o śpiewie solowym.* Dzieje się więc, że kto zamyśla uczyć się śpiewu, ten się wprzódy oblicza z głosem swoim, *czyli będzie kiedyś zdolny w solośpiewie czarować nim słuchaczów;* a gdy się pomiarkuje, że tego celu nie osiągnie, to się w cale o śpiew nie kusi i uważa, jakoby już miał zupełnie naprózno czas trawić.

Ztąd wynika, że mała tylko liczba młodzieży, której się zdaje, iż posiada głos piękny, pobiera lekcye śpiewu — naturalnie dramatycznego; a gdy się po niejakim czasie przeświadczy, iż głos wcale nie jest popisowy, wówczas zaprzestaje pobierać lekcyj, a dla niedokładnej muzykalności porzuca zupełnie ćwiczenia muzykalne, tłumacząc się z tej oziębłości po prostu *brakiem głosu.*— Jeżeli zaś malutka ich liczba, posiadająca głosy przyjemne, wytrwa lat kilka, i wyuczy się od nauczyciela kilkanaście kawałeczków popisowych, to zawzyczaj poprzestaje na takiej nauce powierzchownej, i zbiera do chwili wawrzyny w gronach towarzyskich, jeżeli nie obojętnych... to przynajmniej dla okoliczności życzliwych.

Ileż to głosów prawdziwie pięknych nie pojawia się wcale dla tego, że osoby posiadające takowe, nie wiedzą o swoim skarbie,— a iluż rzeczywiście— nie mając głosu — naprózno czas trawi li tylko dla nauki niestósownej i niedokładnej, którą później nieraz ze wstrętem porzucają, i tem obojętniejszymi się stają dla muzyki?

Jakże więc w danej okoliczności przy takich usposobieniach i mniemaniach ma się utworzyć chór, gdy zawsze trafi się na osoby tak powierzchownie pod względem muzyki wykształcone?—Nie ma więc w takim razie, gdy się chór chce zebrać, innej rady, jak męczyć się wyuczeniem każdego głosu z osobna (jeżeli śpiewacy zechcą mieć tyle cierpliwości); lecz wyuczywszy każdego z osobna, nową trudność się napotka w zespoleniu wszystkich razem na próbach ogólnych, których kilkanaście przebyć potrzeba, jeżeli wykonanie ma być dokładne.—Ileż to czasu na to potrzeba, ażeby w taki sposób chór jaki wyuczyć?!—Otóż w tych trudnościach leży cała przyczyna, czemu u nas nie łatwo zebrać chór śpiewaków!

Powinniśmy zatem inaczej poczynać sobie w nauce śpiewu. Zamiast więc zaczynać od śpiewu solowego, gdzie początkujący nie wie, czy i ile głos jego będzie przydatny, *należy się starać o nabycie muzykalności a to ucząc się śpiewu chórowego.* — Takim sposobem za jakie 2 lub 3 lata powstać może chór śpiewaków, który w każdym razie może być na zawołanie, gdyż w skutek gruntownej muzykalności i wspólnej wprawy łatwo będzie takiemu chórowi za kilkoma próbami wyuczyć się jakiego utworu.—Miasto nasze uzyskałoby przez to w krótkim czasie znaczny zastęp muzykalnych, a śpiew takby poszedł górą, iż należałby do wiadomości i zręczności koniecznych każdego, ktoby chciał mieć pretensyą uchodzić za człowieka dobrze wychowanego, — zamiast, że dziś jest tylko wyjątkowem zjawiskiem.—Po parafiach, nie mających funduszu na utrzymanie orkiestry i chórów, możnaby zaprowadzić w czasie sumy i sobotniejszych nabożeństw śpiew chórowy obok organów, złożony z amatorów.— Młodzież, przykuta po całych dniach do pracy umysłowej, z zaniedbaniem częstokroć zdrowia, a narażona przez ustawiczne siedzenie i w ogóle przez brak ruchu cielesnego na słabości płucowe, miałaby obok miłej rozrywki sposobność wynagrodzenia tego braku ruchu za pomocą śpiewu, który wiele wpływa na wzmocnienie płuc (rodzaj gimnastyki piersiowej).— Również w zgromadzeniach koleżeńskich młodzieży, w pewnych uroczystościach szkolnych lub też i familijnych, i t. p., przygotowana młodzież miałaby zapas stósownych śpiewów. Nareszcie niejeden ukryty talent pojawiłby się tym sposobem, i zaświeciłby między towarzyszami śpiewu z prawdziwą może chlubą dla narodu.

Młodzież nasza, mając tyle sposobności uczenia się śpiewu chórowego, powinnaby się dla korzyści powyższych z całym zapałem rzucić do tej tak przyjemnej i budującej nauki, zwłaszcza, że na ten cel 2 lub 3 godziny, tygodniowo poświęcone, byłyby aż nadto dostateczne.

W Krakowie na początku marca 1863 r.

A. B.

TEATR.

Po dwutygodniowej przerwie zaczęły się na nowo przedstawienia teatralne, a choć nie są jeszcze tak uczęszczane jak dawniej, pogodniejsze nieco usposobienie chwili bieżącej sprowadza więcej już cokolwiek gości, miamowicie publiczność zupełnie nową, złożoną po większej części z rodzin przybyłych z Kongresówki, w skutek tamtejszych zdarzeń.

Zanim przystąpimy do dalszego sprawozdania, niech nam wolno będzię zrobić kilka uwag ogólnych, które

wydają się nam koniecznemi. Niema smutniejszego zadania, jak biednego sprawozdawcy, który chcąc być szczerym i bezwzględnym — a powinien nim być, bo inaczej recenzye jego chybiają celu — mało komu dogodzi, narazi się wielom, i nagromadzi też — mówiąc słowami pisma świętego — na głowę swą nie mało żarzących węgli, obmowy najrozmaitszej. Jeszcze z publicznością jako tako wyjdzie, choć i tam co głowa, to rozum, i biedny recenzent zostanie sam skrytykowany tak, że porządnej na nim nitki nie zostanie — bo już to w żadnym przedmiocie nie sypią się tak zdania doraźne chwilowej fantazyi i czubatych widzimisiów, jak w przedmiocie zdań artystycznych. W tem się tak dzieje jak z onym obrazem Apellesa, który lada szewc luźny krytykować będzie. Lecz w końcu przecie, mimo drobnych nieporozumień i kilku mniejszych szczegółów, w ogólnem rozumieniu rzeczy, przeważy zdanie sumiennego recenzenta, i dobre zostanie dobrem, a co mierne lub liche, mimo chwilowych powodzeń i intryg koteryjnych, zostanie miernem i lichem. Ale z samymi artystami i artystkami jeszcze do tego — to już nieporadna godzina. Tym żaden recenzent nie dogodzi; im sprawiedliwszy, tem gorszy, bo częściej potępiać będzie.

Jak jednych zgani, a drugich pochwali,
— A to osioł! krzyczeć będą zganieni.
A jeżeliby nawet wszystkich chwalił;

— A to dureń oczywisty! zakrzykną chórem wszyscy chwaleni, bo każdy chce być chwalonym sam pod warunkiem, że koleżkę lub koleżankę błotem obryzgać należy.

A dopieroż wdając się w dalsze szczegóły, ile tam gromów spada na nieszczęśliwego recenzenta. Choćby np. dziewięć razy pochwalił artystę lub artystkę; niech się tylko raz dziesiąty zganić ośmieli, zapomniane już od razu jego zasługi, i wysypie się nań całe bogactwo słownika słów grubiańskich.

I to jeszcze nic. Ale co najgorsza, że artyści, żyjący między sobą w ciągłej zawiści i nieustannych intrygach, posądzać będą recenzenta o pobudki najbrudniejsze, i włóczyć go będą po błocie najobrzydliwszych domysłów, przypuszczeń i wyraźnych oskarżeń, między któremi i zarzut przedajności się znajdzie.

Niech się tylko przejdzie przez ulicę z artystą, koledzy zakrzyczą:

— Już go ma w kieszeni!.. je!. pije z nim!.. A że ja z nim nie żyję, to mnie ganić będzie niecnota, nieuk!.. i t. d.

A odwiedza artystkę, to kochane koleżanki, chociaż same nie bez ale, zaczną z pyszna kamienować i artystkę i recenzenta najbrzydszemi zarzutami, które koniec końców to tylko dowodzą, że drugich po sobie sądzą. W takich razach zajadłość tych pań przechodzi w uliczną nieokrzesaność.

A tymczasem reasumując tę sprawę cóż to dowodzi? Dowodzi mierności, braku prawdziwego talentu, i wyższych pojęć ze strony tych artystów i artystek wrzeszczących na recenzenta. Prawdziwy artysta i szlachetna artystka — choć im będzie przykro — recenzenta bezwzględnie potępiać nie będą, a tem ci mniej własnym obłacać brudem.

Cóż tedy recenzent nieszczęśliwy ma czynić? Nie dbać o obmowy, mimo uszu puszczać gburowatości niestósowne i trzymać się naszego przysłowia polskiego: Rznij prawdę a o resztę nie pytaj. Posądzającym zaś panom i paniom o różne różności, można w dodatku szepnąć w ucho:

— Nieczysta obmowa tylko z nieczystego źródła pochodzić może.

Wracając teraz do samego sprawozdania, nie wiele się da powiedzieć o przedstawionych dotąd sztukach doskonale już znanych.

Nowy szereg przedstawień rozpoczął się od *Górali Karpackich.* Gra w ogóle była zaniedbana, mianowicie przez artystów znakomite grających role. To też możnaby śmiało powiedzieć, że najlepiej grał p. *Dębicki* żyda arendarza. Pni. *Monikowska,* mimo swych zdolności do innych ról, nie może zastąpić pni *Krajewskiej* w roli starej góralki.

Podróżomania poszła daleko lepiej. Niektóre role były wybornie odegrane. Charakter poczciwy, naiwny *Basi,* drugiej córki majora, stał się w ręku tak znakomitej artystki, jaką jest pna *Biedrońska,* prawdziwym typem polskiego szlacheckiego dziewczęcia, pełnego pustoty, sprytu i serdecznej dobroci. Przed wszystkiemi wszakże — możnaby powiedzieć — odznaczył się p. *Wolski* w roli pantoflowego majora. Doskonale, i z wszelką prawdą oddał on rolę biednego małżonka ze spuszczonemi całe życie uszami. To słowo: *Zachciałeś* powtarzał on klasycznie. Nie po raz to pierwszy z przyjemnością przyznajemy pnu Wolskiemu, że jest w nim prawdziwy materyał na bardzo znakomitego i wielostronnego artystę. By nim został, zależy od niego samego powiększej części, a po trochu także i od Dyrekcyi, by go umiała i chciała ocenić po jego słusznej wartości. O pani *Bendowej* w roli drugiej majorownej wolimy zamilczeć, i w ogóle lepiej dać pokój wszelkim uwagom, kiedy się pokazują rzucaniem grochu o ścianę. Kto chce być niepoprawnym, na tego nie ma rady. Wolimy zatem poczekać, aż sama raczy przełamać swój upór, który się jej może wydaje być stałością charakteru. A jeżeli nie!.. to i mniejsza!.. Pani Bendowa w rzeczy samej mogłaby być pożyteczną aktorką, ale zresztą nie jest już w tym wieku, ani przy takim talencie, by już się mogła bardzo podnieść. Pna *Germann,* grała *Nepcia* rolkę wdzięczną, w której z przyjemnością przypominamy sobie pannę *Krajewską,* dzisiejszą panią *Królikowską.* Pna *Germann* wyglądała nie... jako prawdziwy chłopiec, pusty i rozpieszczony; ale raczej jako przebrana na redutę za chłopca dziewczyna, której wcale o to nie idzie, aby jej płeć była niepoznaną. P. *Monikowska* w roli *majorowej,* grała wcale

dobrze. Doskonale zrozumiała charakter przez autora zakreślony.

Grano dalej: *Ręce czarodziejskie.* Nie zbyt dawno obszernie dosyć mówiliśmy o tej sztuce. Oddanie wypadło może mniej żywo, niżeli ostatnim razem. Z tem wszystkiem przyznać musimy, że p. *Benda* w roli Jąkajły, jest wyborny; doskonały. On jeden, można powiedzieć, grą swoją utrzymuje całą, tę dosyć rozwlekłą sztukę. Jest tam jeszcze jedna tylko mocniej odznaczona i bardzo wdzięczna rola: *Heleny*. Rola to sympatyczna, budząca koniecznie współczucie. Pna *Hofmann* oddała ją w ogóle dobrze, a w niektórych miejscach nawet z wielkiem życiem. Publiczność też nadgrodziła ją i p. Bendę kilkakrotnemi oklaskami i wywołaniami. Najmniej wdzięczną i po większej części bierną rolkę *Berty* miała pna. Biedrońska. Obok ról tak odznaczonych, rola ta musi zniknąć. Mimo to, dla prawdziwego znawcy były w tej roli drobne odcienia oddane przez artystkę z wielką prawdą i życiem, mianowicie w scenie z kuzynkiem, gdy oboje boją się nawzajem, by się jedno drugiemu nie podobało. Tę chwilę radości, gdy się przekonuje, że jest kuzynkowi obojętną, oddała pna *Biedrońska* po mistrzowsku. Prawda, że i p. *Królikowski* wybornie jej wtórował w tej scenie. Pna *Germann* w roli *margrabiny* nie żałowała pretensyj, by być margrabiną; ale próżne były pretensye, bo margrabiny nie widzieliśmy.

JESIEŃ W WALII.

(Wyjątek z dziełka niemieckiego Rodenberga.)

(Dokończenie.)

— Brawo! zawołali jego towarzysze— Brawo — a teraz nam drzwi otwórzcie; przyczem zlazło kilkunastu z koni i tak mocno zaczęli bić we drzwi, że wysadziliby je wkrótce chociażby z wewnątrz rygli nie poodsuwano. Griffith wpadł pierwszy do domu, a za chwilę wyniósł Sarę w tryumfie, objąwszy ją w pasie prawą ręką. W lewej miał do góry podniesiony kapelusz. Sara krzyczała i broniła się rękami i nogami — lecz Owen przypadł natychmiast—porwał ją w silne ramiona i posadził przed sobą na siodle—a drużyna wydając radosne okrzyki popędziła w największym pędzie. Straż panny młodej rzuciła się także na swoje konie, które były poprzywiązywane do drzew za folwarkiem i puściła się w pogoń za rabusiami, pędzącemi gościńcem prowadzącem do Conway.

— Aha! już ją ma—zawołała babka. Mała Małgorzatka zaczęła płakać, dopiero spory kołacz zdołał ją nieco uspokoić.

Dopiero u podnóża Peumacmawr dogoniono bandę rozbójniczą.—Krzyczano z obu stron tak nielitościwie, że zdawało się, jak gdyby staczano rzeczywistą bitwę. Przy tem wszystkiem bito się pięściami i to z taką energią, a przytem wydzielano i przyjmowano te ciosy z ochotą, z jakąby i w szermierstwie na żart nie chciano przyjąć. – Najbardziej żałowałem biednej Sary ona-to była celem całej bójki. Jej partya starała się ją odebrać. Pochwycili ją za ręce i nogi i ciągnęli z konia; dzięki naturze walijskiego dziewczęcia, że te szarpania nie wpłynęły smutnie na jej zdrowie. Nareszcie udało się Griffithe'owi, znacznie mniejszą ilość przeciwnika zwyciężyć i rozbroić.

Liczny tłum gości weselnych zgromadził się przed folwarkiem Gordunoc. Na podwórzu znalazłeś mnóstwo gości zaopatrzonych w podarunki weselne, jako to: meble, kociołki, kosze i garnki. Co chwila zjawiał się jeździec, trzymając w ręku stołek lub zegar ścienny. Gdy wszyscy swoje dary złożyli, cała karawana wyruszyła do parafialnego kościoła, gdzie przed południem szczęśliwie stanęła. Ceremonia kościelna odbyła się, a Owen był mężem Sary— teraz dopiero zaczęto się bawić.— Przy wchodzie urządzonego na ten cel namiotu siedział kowal. Na stoliku stała puszka— każdy wchodzący rzucał do niej szylinga za jedzenie, szylinga za picie.

— Panie— mówił kowal— i więcej się przyjmuje —a jak będą chrzciny, to się znowu znajdziemy i będziemy się wesoło bawić.

W drugim końcu namiotu, na małem podwyższeniu siedzieli gwizdek i harfiarz. Zebrało się na tę uroczystość przeszło trzysta gości: starzy i młodzi, dziewczęta i chłopcy.

Walijczycy nie są namiętni tancerze. Mają tylko jednę namiętność a tą jest: śpiew. Nie masz tam tańca ani żadnej innej zabawy, ktorejby nie było rezultatem zgromadzenie się około harfiarza i śpiewanie swoich ulubionych piosenek. Spiewają jeden po drugim bez przerwy, a każdy inną strofkę kończącą myśl poprzednika lub zbijającą jego zdanie.

Gwizdek, nie mający cały dzień wytchnienia, odłożył na bok piszczałkę, a harfiarz zajął jego miejsce. Griffith zajął około niego miejsce.

— Harfiarzu—krzyknął—uderz w ton: «Hob y Deri Danno.»

Harfiarz uderzył w struny akordem i przeszedł melodye, która mogła przenieść słuchacza w okolicę, otoczoną uroczemi gaikami i przerzynaną szemrzącemi strumyki.

— Owen— zawołał Griffith — Owen jako nowożeniec ma dzisiaj pierwszeństwo!

Owen zaśpiewał:

Pokąd stopy *Mona* płucze morze,
Pokąd płyną fale *Conway* hoże,
Pokąd sterczą w niebo Snowdna jary:
Potąd będzie bić serce dla Sary.

Przytem przycisnął żoneczkę do serca i wycisnął trzy do sześciu pocałunków na jej krasnem obliczu.

Przyszedłszy nieco do siebie po tych karessach odpowiedziała Sara także śpiewając:

Sknera skarbów swych pilnuje;
Młodość zdrowia nie szanuje;
Ja— nie bacząc na przykłady,
Postępując po swojemu —
Wierną będę wciąż mojemu.

— 3 —

Wiadomość literacka.

— Pod tytułem: *Wilno i koleje żelazne z Wilna itd.* wyszedł bardzo dobrze ułożony, obszerny przewodnik po starożytnej stolicy Litwy, tyle dziś jeszcze pamiątek zawierającej. Wydawcą jest p. A. H. Kirkor. Oprócz map kolei z Wilna wychodzących ku Petersburgowi i Warszawie, zawiera ładnych kilka widoczków miejscowych. Co do Wilna samego jest to w skróceniu i cała historya miasta i opis dzisiejszego jego stanu bardzo dokładny. Szczegółów mnóstwo. Dodane są wiadomości o główniejszych pamiętnych czemkolwiek osadach i okolicach, które kolej przebiega.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza.